Nr. 9. Nowy Sącz, 1. maja 1905. Rocznik VI.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecya.
Pojedyncze numery do nabycia w księgarni p. R.. Pisza.

Przyjaciół naszych upraszamy o rozpowszechnianie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

TRZECI MAJ.

Miesiąc maj jest niezaprzeczenie najpiękniejszym miesiącem w całym roku. Nietylko dlatego, że po nudnej a często bardzo przykrej zimie, ciepłem słońcem nas obdarza, orzeźwia tchnieniem czystego wiosennego wietrzyku, a wzrok napawa widokiem tej pięknej zieleni, którą tylko raz w rok w młodocianych listkach widzieć możemy; ale także przypomina nam jeden z najpiękniejszych dni w dziejach naszego narodu.

Kiedy po pierwszym rozbiorze Polski, w czasie czteroletniego sejmu w 1790 roku, dzielni rodacy nasi radzili nad tem, jakby ocalić tę nieszczęśliwą rzeczpospolitą, która ze wszech stron wrogami otoczona była, uchwalili ogłosić konstytucyę, w której nadali prawa mądre, a dla narodu korzystne.

Między innemi postanowili *stan mieszczański zrównać ze stanem szlacheckim, ażeby i mieszczanie mogli w sejmie zasiadać i głos zabierać*; a najważniejszym punktem było, aby zaopiekować się ludem włościańskim, który dotąd żył w ciemnocie, podnieść go duchowo i uważać równym sobie, jako dzieci jednej matki Polski.

Konstytucyę tę ogłoszono w dniu 3 Maja. W katedrze w Warszawie król, senat, posłowie i pełen kościół ludu wykonali przysięgę, iż działać będą według praw uchwalonych. Konstytucyę tę pochwaliła prawie cała Europa. Pochwalił ją król pruski Fryderyk Wilhelm i cesarz austryacki Leopold II, tylko moskiewska caryca Katarzyna II. uznać jej nie chciała, bo pragnęła zagłady Polsce, bo chciała ją mieć pod swojem panowaniem.

I stało się, że Austryę i Prusy namówiła do wojny z Francyą, a sama korzystając z tego, 100.000 wojska wysłała do Polski. Wskutek tego sejm był zerwany, a te wszystkie piękne uchwały, które w nim powstały, spełzły na niczem. A stało się to wszystko dlatego, że te dzieci jednej matki nie jednakowo były chowane, że tylko mała ich część była uczoną i oświeconą.

Rodacy! Starajmyż się o to, żeby to światło wszędzie rozniecać, w najdalszym zakątku kraju naszego, w najuboższej chatce niech promienie jego oświecają ciemnych braci naszych, niech pouczają ich, jak kochać tę matkę naszą Ojczyznę, jak szanować i bronić tej świętej ziemi, która nas wykarmiła.

Starajmy się zrównać wszyscy duchowo, bo gdy kiedyś nadejdzie dla nas dzień wyzwolenia, żebyśmy wszyscy stanąć mogli razem, bratnią miłością złączeni, a wtenczas nie ulękniemy się stotysięcznej armii, bo naród nasz nie krocie, ale miliony liczy, a tak zjednoczonej armii żaden na świecie wróg nie pokona.

Inny świat — inni ludzie!

II.

Wierzymy wszyscy w znaną powszechnie prawdę, że tylko przez oświatę dochodzą społeczeństwa i całe narody do doskonałości i dobrobytu — *ale niestety czynimy w tym kierunku bardzo mało* i raczej udajemy, że się coś robi dla ukołysania i uspokojenia maluczkich, nieumiejących sobie zdać sprawy z tej roboty i niemogących jeszcze upomnieć się o swoje prawa.

Naród nasz nie jest z natury pochopny i zapalny: porywamy się do niejednej pięknej rzeczy, lecz o wiele prędzej w niej ostygamy i dlatego sprawdza się u nas przysłowie: *Dobrzeby to było, gdyby się to jakoś samo zrobiło.* Dlatego też, jeżeli sobie zupełnie przedmiotowo przywiedziemy na pamięć rozwój na-

szej przeszłości i teraźniejszości, to śmiało możemy powiedzieć a raczej powtórzyć, niejednokrotnie już wypowiedziane zdanie: *„że my nie jesteśmy zdolni do żadnego postępu, i że z tego względu jesteśmy* **zdecycydowanymi bankrutami.**

Na dowód powyższego twierdzenia weźmy pod rozwagę tylko naszą biedną oświatę, do której *tyle wagi i nadziei* przykładamy, a która nawet stała się dzisiaj modnym konikiem, na którym każdy powołany i niepowołany harcuje dowoli, jak foryś na kapitańskiej kobyle. No i cóż z tego, że nam Opatrzność i wielkoduszny Monarcha daje **wolność, sposobność i środki** do ratowania się z nędzy moralnej, umysłowej i materyalnej, kiedy na nas, w tej nieszczęsnej Golicyi i Głodomeryi *ciąży klątwa zaślepienia kastowego,* bo czego się tylko dotkniemy, to najlepsza rzecz, skoszlawieje w naszych rękach!

Przeszło trzydzieści lat upłynęło zupełnie na marne od czasu reformy naszego szkolnictwa ludowego i średniego *na podstawach autonomicznych.* Pomijając tu niedostatki, odnoszące się do strony materyalnej, a natomiast przypatrzmy się bliżej wewnętrznemu ustrojowi naszych szkół, to zobaczy w nich każdy nieuprzedzony i trzeźwo na rzecz patrzący następujące braki:

1. W samej magistraturze szkolnej czyli tak zwanej Radzie Szkolnej krajowej potrzeba *gruntownej sanacyi,* albowiem od lat 30tu grasują tam indywidua, które nie dorosły do kierowania nawą szkolnictwa. Co smutniejsza, że indywidua te w zaślepieniu swojem swojem sądzą, że oddano im „gubernie“ w dożywotne posiadanie, że więc w znajdujących się szkołach rządzić mogą według swego widzimisię. Wprawdzie stare zabytki radców szkolnych, wychowanych w twardej szkole austryackiej za Bacha, poszły w ostatnich latach w zasłużony stan spoczynku, ale niestety system nauki przez nich wprowadzony, **pozostał nadal,** i dotąd, jak zły duch, pokutuje *pod kawkami.* Dowodem tego, że radcy szkolni, których my pozwolimy sobie nazwać *ministrami* galicyjskiego szkolnictwa, nie troszczą się wcale o pomyślność instytucyi, do której prowadzenia zostali powołani, lecz natomiast z całą skwapliwością w myśl znanych intencyi większości szlacheckiego Sejmu uważają szkołę za teren, na którym operować mogą dowolnie, za instytucyę, która jest nie na to, aby szerzyła oświatę w kraju, lecz aby służyła do różnych wiwisekcyi, do panowania, do rządzenia. Kiedy w latach 1878—1889 społeczeństwo za pośrednictwem dzielnych posłów upominać się zaczęło o niezbędną reformę szkół ludowych i średnich, troskliwa brać szlachecka o swój wpływ na szkoły w kraju wysadziła w r. 1890 na stanowisko naczelne Rady Szk. krajowej widomą głowę kliki reakcyjnej w postaci dra Michała Bobrzyńskiego, który jakkolwiek zdolny na polu historyi, przyszedłszy na teren wcale sobie nieznany, stracił odrazu równowagę w swojej działalności, bowiem powodował się jedynie swojem *ja,* a ponadto chciał środkami dość niskimi, wydrapać się na wyżyny, na które dochodzi się tylko ofiarą i poświęceniem, nigdy zaś dla uzyskania osobistych celów i widoków.

Z poręki Bobrzyńskiego zostało kilku *„mizernych“* profesorów gimnazyalnych radcami szkolnymi, których możnaby najwyżej nazwać *„znawcami“* szkolnictwa, ale przenigdy szkolnikami, którzy w niemieckiem szkolnictwie noszą nazwę *Schulmannów.* Wobec takiego składu Rady Szkolnej krajowej, nie można dziwić się, że szkolnictwo w naszym kraju **kiśnie** pod rządami niedołężnych radców, i że o jego odrodzeniu w takich warunkach rychło mowy być nie może.

Doszło też za rządów smutnej pamięci dra Michała Bobrzyńskiego do tej ostateczności, że na nauczycieli do gimnazyów powoływano nietylko słuchaczy z II. i III. roku filozofii, ale nawet niedokończonych prawników i medyków, aby tylko zapchać luki w gronach nauczycielskich, bo brakło ludzi do tego zawodu, albowiem na nędznych kilkaset reńskich rocznie nie było adeptów, zwłaszcza, że uczciwa praca, wybitne zasługi i zdolności nie miały znaczenia wobec wstrętnej protekcyi i serwilizmu.

Nie lepiej działo się na polu szkolnictwa ludowego. Nauczyciele zdolni masami uciekali z tego zaszczytnego zawodu, a gdy dawniej garnęli się do seminaryów uczniowie z V. VI. a nawet VII. klasy gimn. — potem przyjmować zaczęto uczniów z I. i II. klasy wydziałowej a nawet wprost ze szkół ludowych. Ponieważ i ten ratunek okazał się niewystarczającym, werbowano na nauczycielki szwaczki, praczki, gospodynie i różne indywidua z dróg rozstajnych, zasypując niemi szkoły wiejskie, a stąd zabierano nauczycieli do miasta.

Tem krótkiem wyjaśnieniem rozwiązujemy zagadkę: dlaczego szkolnictwo nasze dźwignąć się nie może, dlaczego nie mamy szkół, jakie posiadają inne kraje, dlaczego istnieje dotąd tak szkodliwy system szkolny i dlaczego tak trudno o przeprowadzenie niezbędnie potrzebnych reform w naszych szkołach?

Dajcie nam innych radców szkolnych, dajcie należycie uzdolnionych, postępowych i prawdomownych nauczycieli, a oświata raźno naprzód ruszyć się musi. (C. d. nast.)

Gdzie szukać źródeł dochodu?

W dobie ogólnego zainteresowania się przemysłem krajowym i środkami prowadzącemi do uprzemysłowienia kraju, jak niemniej w chwili krytycznej dla zarządów miast, bo wcześniej czy później stracą one dochody z tradycyjnej propinacyi, a zatem w czasie bardzo odpowiednim umieścił inżynier Roszkowski w *„Przemysłowcu“* znakomity artykuł pod napisem: „Inicyatywa samopomocy“, w którym autor nadmienia, że ogólnie wszyscy instynktownie odczuwamy potrzebę znalezienia nowych źródeł bogactwa krajowego, a jednak w głębi duszy wątpimy, wątpimy o rozwoju i postępie.

— Czemu to?

— Jedni powiadają — nie będzie przemysłu póki niema wyodrębnienia Galicyi, inni znowu widzą zbawienie w opiece rządu centralnego, a są i tacy, co traktują przemysł jako sport, biorąc się do zakładania fabryk na chybił trafił, bez znajomości rzeczy i miejscowych potrzeb. Uda się, to dobrze, a nie uda się, to trudno. Inni poczciwcy o dobrem sercu i szczodrej kieszeni praktykują filantropię przemysłową, podpisują udziały, należą do zarządu rozmaitych instytucyj i zakładów przemysłowych, a robią to nie dla interesu, nie dla korzystnej lokacyi kapitału, ale ot tak, jakby się dawało jałmużnę, lub kupowało bilet na bal towarzystwa dobroczynności.

Najmniej jest takich, co powiadają: „pomagajmy sami sobie!" a przecież to logiczna konsekwencya rodzącej się nieufności społeczeństwa do władz centralnych, nieufności całkowicie uzasadnionej szeregiem lat, pełnych gorzkich doświadczeń i zawodów.

Niewiara w możliwość egzystencyi i rozwoju zakładów przemysłowych przy braku instytucyi finansowych, mających na celu tworzenie przedsiębiorstw i fabryk, lub wspieranie ich kredytem, obok wielu uciążliwych warunków, wytworzonych bądź przez fiskus, bądź przez konkurencyę z krajami ościennymi, utrudnia, a nieraz i wyklucza na razie możliwość powstania przemysłu z inicyatywy jednostek, zważywszy, że brak często i ludzi fachowych.

Na przedsiębiorczość więc poszczególnych osób, przedsiębiorczość, która stanowi gdzieindziej podstawę przemysłu, nam rachować trudno.

Pozostają nam spółki i przedsiębiorstwa, oraz na zainteresowaniu finansowem szerszego grona osób.

Gminy miast i miasteczek, oto korporacye o które przemysł nasz oprzeć się winien; na tych więc ciąży obowiązek służenia dobrym przykładem dla ogółu.

Dziś już magistratura miejska tworzy i prowadzi wiele przedsiębiorstw przemysłowych, jak tramwaje elektr., wodociągi, rzeźnie, gazownie, centrale dla światła elektrycznego etc. i ciągnie stąd pokaźne zyski; lecz tego nie dość, należałoby szukać nowych źródeł dochodu, a takich bogactw ukrytych mamy bardzo wiele.

Komuna Paryża dostarcza mieszkańcom wszystkich produktów spożywczych, Berlin ma miejskie biuro przewozowo-komisowe, Bruksela ma piekarnie miejskie. A u nas czy nie byłoby to również doskonałem przedsiębiorstwem dla gminy np, skupywanie starych dzielnic miasta i budowanie nowych, wymogom hygieny odpowiadających domostw? dalej budowa tanich mieszkań dla robotników, handel drzewem i węglem, naturalnie produkowanym w kraju, itp. A przeróbka odpadków miejskich, piekarnie połączone z młynem, zmonopolizowanie środków lokomocyi, nie tylko tramwajów, lecz i dorożek, czyż nie byłoby to wszystko pokaźnem źródłem zysków dla gminy, a stąd i dla obywateli miasta? Sądzimy, że tak! bo przykładów mamy setki, każde z miast zagranicznych służyć może rezultatem praktycznym.

Podnieść trzeba i udział gmin wiejskich, wprawdzie już mniej zasobnych, mniej kompetentnych w sprawach przemysłowych, które, gdyby się niemi zajęto, gdyby znaleźli się ludzie dopomagający radą i wskazówką, również na polu przemysłu wiele zdziałaćby mogły.

Galicya jest krajem z natury bogatym w produkta surowe i kopalne: mamy naftę, torf, węgiel, galman, siarkę, kainit, drzewo, len, wełnę, ale są to skarby nieeksploatowane należycie! Huty cynkowe, fabryki cynkowania blachy żelaznej i drutu; fabryki terpentyny, nawozów sztucznych, plantacye chmielu, przędzalnie lnu i konopi, przetwory z soli potasowych (kainit), destylacya drzewa etc... — stanowiłyby przez długie lata niewyczerpane źródło lokacyi dla kapitałów prywatnych, które i u nas z czasem się znajdą, znaleść muszą!

Wszystko to niemal sprowadzamy z zagranicy, choć moglibyśmy mieć w kraju, gdyby w każdym powiecie poruszano żywo takie sprawy i zabrano się do nich na seryo, zamiast oczekiwania jakichś nadnadzwyczajnych zesłań, lub opieki z góry....

Hygiena i piękność pomieszkania.

W każdym wypadku szukają ludzie przyczyny, stąd przysłowie: *Bez przyczyny nic się nie dzieje na świecie!* Przyczyną chorób mają być także pomieszkania. Ale czy to twierdzenie jest zupełnie słuszne? Hamburski lekarz dr. Wolf po długoletniem badaniu przekonał się, że *które pomieszkania okazały się niezdrowe,* to tylko z winy najemcy. Twierdzi stanowczo, że każde prawie pomieszkanie może być zdrowe przy rozumnem i odpowiedniem użyciu.

Według jego doświadczenia są zawsze pomiędzy mieszkańcami domu dwie różniące się warstwy, stojące na przeciwnych sobie biegunach.

Jedna przedstawia rodzinę, dla której pomieszkanie jest miłem gniazdem, niejako świątynią. Ta jest w mniejszości. Pod ręką żony, która wszystkie zakątki utrzymuje czysto i schludnie, staje się pomieszkanie miłym przybytkiem rodziny. Ci najemcy nie chcą wprawdzie olśniewać pomieszkaniem, ale chętnie więcej łożą na wyższy czynsz, niż inne rodziny z podobnym dochodem.

Ta warstwa najemców jest dla państwa i jego rozwoju, dla zdrowotności ludu niezmiernie ważną. W gniazdku takiej rodziny panuje zadowolenie, to ciepło niezrównane, które wytwarza dzielność, zamiłowanie w pracy, miłosierdzie, zdrowe ciało i zdrową duszę. Nad tem tylko ubolewać należy, że druga warstwa najemców nie bierze z pierwszej przykładu do naśladowania.

Druga warstwa nie zna zalet miłego pomieszkania. Piąta część dochodu wydana na pomieszkanie, wydaje się dla niej okropnością, nawet szósta część jeszcze za wiele, narzekając: „człowiek pracuje tylko na czynsz!" Dla tych ludzi pomieszkanie nie jes-

świątynią — tylko schroniskiem. Tam ze wszystkich zakątków wygląda nieład i brud. Po takiem pomieszkaniu poznać zaraz jego mieszkańców, ze wszystkiego niezadowolonych. Z tak zaniedbanego pomieszkania wychodzi duch, który wznieca w mieszkańcach niezadowolenie i niesmak.

Pewien rozumny człowiek dał synowi taką naukę: „Ubieraj się poniżej twego stanu, *ale mieszkaj ponad twój stan!*"

Ta druga warstwa postępuje przewrotnie, hołdując pozorowi, zbytkowi w ubiorze i rozrzutności, tej brak tego wszystkiego, co pomieszkanie uczynić może miłem gniazdkiem, świątynią rodziny. Nie umie cenić pomieszkania i nie wie, że miłe pomieszkanie jest *ważniejsze* niż przepych w ubiorze. Upiększone pomieszkanie masz dla swej przyjemności, dla swego zdrowia, a strój, to próżność światowa — bez korzyści dla ciebie i tej rodziny.

Piękna szukamy wszędzie, ale przedewszystkiem potrzebujemy go tam, gdzie mamy czas wolny do jego użycia t. j. w naszem pomieszkaniu. Niech będzie nawskróś czystem i przystrojonem, a stanie się świątynią zdrowia i piękna.

CZYJA WINA?

Partactwo, nieudolność, fuszerka, to ulubione określenie stanu naszych rzemiosł, oraz ich przedstawicieli i wykonawców pracy. Spotkać się z temi określeniami można codziennie, tak w potocznej rozmowie, jak i na łamach pism. Dla uchronienia ludności od niedołężnego wytwórstwa, napisano przestróg, rad i życzliwych wskazówek tak dużo, iż przez samo zastosowanie się do tych nauk, mógłby już każdy ochronić się od kupna źle zrobionego przedmiotu, a co rzemiosła, to graniczyły z artyzmem. Takby być powinno — ale tak nie jest. Dlaczego?

Społeczeństwo nasze posiada obfitość ludzi zdrowo i praktycznie radzących, kochających to wszystko co swoje i swojskie, pragnących rozwoju kraju ekonomicznego i dobrobytu, jednem słowem uszlachetnienia pracy... Pomimo przecież tylu dobrych chęci, a może tylko pięknych słów... stan opłakany rzemiosł naszych nie może jakoś postąpić na drodze do lepszego. Niezaprzeczenie do tego wielce przyczynia się zacofanie, brak *odpowiedniego wykształcenia* u majstrów starej daty, brak *elementarnej nauki* u uczniów *przyjmowanych do rzemiosła;* brak wreszcie odpowiednio zamożnych *zakładów rzemieślniczych.* O właściwą naukę elementarną dla rzemieślnika upomina się społeczeństwo oświecone, upomina się i sam rzemieślnik; co więcej, rzemieślnicy gotowi są do ofiar ze swego mienia i czasu...

Wiele już napisano o szkołach uzupełniających, o kursach i szkołach wieczornych. Młodzież rzemieślnicza chce otrzymywać nagrody konkursowe za zdolności w pracy fachowej, marzy o wystawie nieustającej... Jest to gorączkowe napięcie wyobraźni, marzenie o najdogodniejszych szkołach fachowych, lub techniczno-rzemieślniczych...

Los przecież rzemieślników jak i rzemiosł jak był tak i jest tymczasem godny pożałowania — bo w miarę wzrastania ludności dziesięćkroć zwiększa się liczba rzemieślników, wzrasta **nierównomiernie i nadmiernie.**

Przestępca pełnoletni, w domu kary staje się rzemieślnikiem i po wyjściu z więzienia otrzymuje zapomogę pieniężną na prowadzenie warsztatu, aby żył uczciwie.

Moralnie zaniedbane dzieci uczą się rzemiosła. Zbywająca włościanom rodzina szuka chleba w mieście w rzemiosłach.

Z fabryki oddalany robotnik otrzymuje świadectwo jako rzemieślnik — i t. d. — i t. d.

Pomimo więc, **iż przepisy mówią,** że chcąc być rzemieślnikiem, potrzeba odbyć czas nauki i wykazać swe uzdolnienie *w urzędzie zgromadzenia swojego fachu*, aby ztamtąd otrzymać list wyzwolinowy i książeczkę czeladniczą —*posiadamy tysiące rzemieślników „z bożej łaski".*

Taki stan rzeczy wytworzył się z niedość ściśle pojmowanego prawa *„o wolności pracy"*, wedle którego wolno każdemu pracować tak jak chce, i zbywać swój wyrób bez przeszkody.

Czy naprawdę nauka rzemiosła jest tak małej wartości? To czemuż za nieudolność, partactwo lub fuszerkę winić rzemieślników? Dać komu świadectwo rzemieślnika, *nie wiedząc, czy odbył on naukę rzemiosła*, jest tosamo, co nazwać kogoś doktorem lub adwokatem, za to, że doradził nam lekarstwo skuteczne na jakąś dolegliwość, albo wskazał w jaki sposób popierać sprawę w sądzie, by uniknąć jej przegrania.

Wiemy o tem dobrze, iż każdy stan posiada pewne przez prawo określone prerogatywy; również za nadużycia zagrażają ostre często kary. Nie wolno więc być lekarzem, budowniczym, inżynierem, aptekarzem i t. d. temu, który nie otrzyma na to stanowisko sankcyi prawnej. Dla uzyskania tych przywilejów traci się całe lata z życia na naukę; są one celem zabiegów często złączonych ze sporym nakładem kapitału. Istnieją egzamina państwowe i specyalne dla otrzymania patentów — i ci sami, którym tyle lat upływało na nauce, którzy strzegą swojej specyalności od niepowołanych i szarlatanów, z całym spokojem ducha czują się w obowiązku dać *fałszywe zaświadczenie* każdemu, kto ich o to uniżenie poprosi. A wszak i rzemieślnicy nie stają się wykonawcami rzemiosł bez nauki i egzaminu — i oni mają pewne ograniczenia w pracy i kary za nadużycie zaufania. Prawo nakazuje, by każdy rzemieślnik posiadał książeczkę rzemieślniczą, w której powinien mieć zaświadczone gdzie, ile czasu i u kogo pracował.

Opłakany stan rzemieślników podobnie i kupców możnaby usunąć przez wprowadzenie do ustawy przemysłowej takiego *ograniczenia*, jakie obowiązuje dla innych stanów. Dlaczego n. p. władze nie pozwalają na otwarcie dowolnej ilości aptek, posad notaryuszy, a nawet drogueryi, zakładów pogrzebowych lub wreszcie na pomnożenie majstrów kamieniarskich? Oto dla tej prostej przyczyny, że nie chcą przyczyniać się do ogólnego zubożenia członków owych zawodów!!

W jednem tylko rzemiośle i kupiectwie wzrasta liczba samodzielnych rękodzielników lub kupców **zupełnie dobrowolnie** i to wprost **nadmiernie** w stosunku do ludności, skutkiem czego wytwarza się szalona konkurencya i zacięta walka o kawałek chleba, w następstwie czego przychodzi **ogólna nędza.**

Według rozumienia ludzi pojmujących wszechstronnie obecne trudne warunki istnienia, należy żądać obrony ustawowej w taki sposób, że czeladnik (subjekt) nie powinien uzyskać karty przemysłowej, dopóki nie wykaże się bodaj 8mio letnią praktyką i świadectwem odpowiedniego uzdolnienia zawodowego oraz świadectwem moralności. Przez takie urządzenie zyska się sporo korzyści; przedewszystkiem czeladnik (subjekt) starać się będzie usilnie o wydoskonalenie

w swoim zawodzie, oraz prowadził się moralnie, aby zasłużył sobie dobre świadectwo, powtóre i majster za swoją rzetelną nauką zyska dobrego pracownika, który w dodatku korzystnie wpłynie na uczniów w warstacie.

Upadkowi rękodzieł nie pomogą cechy przy obecnem niedbalstwie władzy przemysłowej. Rękodzielnicy łączyć się muszą w swoje **własne organizacye**, aby pracować *dla swego zawodu*. W jakiż bowiem sposób, dopomoże sprawie rękodzielniczej cech wielki, w którym znajdują się członkowie różnych gałęzi rękodzieł? O czem radzić będzie majster stolarski, jeżeli w cechu przyjdzie do omówienia sprawa ślusarzy, murarzy itp?... Rękodzielnicy jednego zawodu powinni zatem na gwałt zawiązywać **własne organizacye**, oparte na odrębnych statutach.

Już raz należy wyzwolić się *z niewoli różnych niepowołanych opiekunów i dobrodziei*, a pomyśleć o samodzielnej obronie swoich własnych interesów. Do zawiązania zawodowej organizacyi tj. do obrony zawodowych interesów wystarczy *aż nadto dziesięciu członków*. Statut opracować można bez trudu. W organizacyi takiej nie potrzeba żadnych urzędników, tylko przewodniczącego, u którego też odbywać się mogą wszelkie obrady. Pamiętajcie bracia-rękodzielnicy, *że kto nie myśli o sobie, o tym Bóg i ludzie zapominają!*

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz.

W dniu 31. marca b. r. odbyło się zgromadzenie tut. rękodzielników w sali Rady miejskiej, zwołane przez instruktora stowarzyszeń przemysłowych. Na porządku dziennym było kilka ważnych kwestyi zawodowych, a poza niemi sprawa założenia instytucyi *do popierania miejscowego przemysłu*. Przy tym punkcie programu miał honor usłyszeć p. Instruktor *rzetelne zapatrywania* ze strony ustawicznie krzywdzonych rękodzielników, którzy bez przesady mówiąc, są igraszką w ręku różnych matadorów. Wszelkie bowiem uchwały, jakie podejmną rzemieślnicy w obronie swoich interesów, idą do kosza, gdyż *fałszywi opiekunowie i dobrodzieje*, tumanią biedaków przed wyborami, a potem bez rumieńca wstydu oddają roboty obcym przedsiębiorcom, czego dowodem budowa gmachu Kasy zaliczkowej w N. Sączu. Pod wrażeniem tego niezwykłego pokrzywdzenia przemawiali pp. Kmietowicz Stanisław, Waligóra Edward, Michalik Feliks i Wehrstein K. piętnując nieuczciwe postępowanie dyrekcyi kasy zaliczkowej, w szczególności inżyniera Górskiego, którego uważają za głównego sprawcę całego nieszczęścia. Podniesiono również w barwnych opisach nędzę tut. rękodzielników, ich ucisk ze strony inspektora podatkowego, który nie chce uwzględnić krytycznych czasów, lecz przykręca śrubę bez miłosierdzia, podnosząc podatki do ostatecznych granic. Przeważna większość zgodziła się aby zbojkotować zapowiedzianą wystawę a jednomyślnie postanowiono napiętnować publicznie nieprzyjaciół, którzy rozmyślnie dążą do zupełnego zniszczenia naszych rękodzielników. Zgromadzenie wzmiankowane wydało ten dobry skutek, że cech wielki w porozumieniu z innymi cechami postanowił zająć na przyszłość obronne stanowisko. Rękodzielnicy zaczynają się obecnie budzić z uśpienia, bo przekonali się, że jedyny ich ratunek w solidarności i w organizacyi zawodowej.

W dalszym ciągu pozwalamy sobie przypomnieć Szan. Czytelnikom przestrogę naszą, zamieszczoną w numerze 1szym b. r. w której podnieśliśmy nie bez racyi podstępne usiłowania dyrekcyi kasy zaliczkowej z burmistrzem i jego powiernikiem inżynierem Górskim na czele w tym celu, ażeby nietylko jedną z najpiękniejszych ulic miasta zeszpecić na kilkaset lat — ale także zwęzić chodnik przy tej ulicy. Już dziś panuje z tego powodu straszne oburzenie między obywatelami, którzy nie chcą wierzyć aby pp. radni naszego miasta mogli pozwolić na coś podobnego. Zastępca burmistrza p. Konrad Aleksander ma teraz znakomite pole do popisu, aby okazać, ile zależy mu na ratowaniu miasta przed barbarzyńskiem zeszpeceniem. Apelujemy wreszcie do *niebojących* się obywateli, ażeby dali bezzwłocznie należyty wyraz swemu oburzeniu i wezwali Wydział krajowy o natychmiastową pomoc przeciw samowoli burmistrza i jego pomocników z tut. biura technicznego.

Od kilku tygodni mamy prawdziwie polskie bezkrólewie w naszej Radzie powiatowej. Dotychczasowy marszałek p. Władysław Głębocki, syt *sławy i honorów* zrezygnował z urzędowania, obecnie zaś toczy się walka o stolec wicemarszałkowski, między burmistrzem m. Nowego Sącza drem Barbackim, a Stanisławem Potoczkiem, redaktorem plugawej szmaty, zwanej „Związkiem chłopskim". Obaj rywale nie wiele warci, podobnie jak cały skład Rady powiat., którą należałoby gruntownie przewietrzyć, aby jako tako urzędować mogła. Zgnilizna moralna, mająca stałą siedzibę w gmachu p. Persowej, opanowała wszystkie instytucye autonomiczne, więc nie ma nadziei dla lepszych czasów w mieście i powiecie.

Jak bardzo Magistrat tutejszy troszczy się o bezpieczeństwo obywateli, przekonują coraz liczniejsze oszustwa przy sprzedaży nabiału. Dla braku potrzebnego dozoru kupują nasze gosposie zamiast drogiego masła ser, ziemniaki lub śmierdzącą brają, obleczone łupiną masła. Z. m. sprzedała wieśniaczka sporą osełkę masła, w której był gruby, podłużny **kamień**!!

Komisyi sanitarnej polecamy szczególniejszej opiece ulicę Sobieskiego, bo mieszkańcy tej ulicy okien otworzyć nie mogą, takie wyziewy zapełniają powietrze. Przy tej ulicy znajduje się kamienica asesora miejskiego S. Landaua, dlatego w jej podwórzu pełno śmiecia i zabijającej woni. Jeszcze lepszem siedliskiem dla rozwoju meningitis jest realność Reibscheida przy ulicy Kościuszki, której wnętrze bez przesady za publiczny wychodek uważać można. Dziwna rzecz, że przy obu tych kamienicach mieszkają *ojcowie* naszego miasta, lecz ci chyba stracili zmysł powonienia, bo nie czują cholerycznych smrodów.

Mamy tutaj ciekawy okaz nad-człowieka w osobie Borek-Preka Lucyana. Nagabuje on n. p. policyanta w służbie, *dlaczego nie ukłonił się przed panem komisarzem?* Biedny sługa autonomiczny tłumaczy się, że nie miał honoru znać Jasnego pana. To znów p. Borek-Prek każe się zawieść dorożkarzowi do Ha.... lecz zapłacić nie chce! Czy przypadkiem panu Borekowi nie zepsuła się piąta klepka?... przekonamy się w niedalekiej przyszłości.

Dzielimy się z Szan. Czytelnikami miłą wieścią, gdyż po wielu nawoływaniach z naszej strony szan. zarząd miasta otworzył tak pożądaną studnię na placu 3. maja, oraz zamówił pożądany wóz dla zmarłych w szpitalu. Przy tej sposobności zapytujemy obywatela p. B., który złożył na nasze ręce 6 K. jako składkę na kupno wozu do szpitala, na jaki cel przeznaczyć zechce tę kwotę?

Antoni Rawicz Czerski, emer. urzędnik Rady powiatowej i obywatel m. N. Sącza, zmarł 18. z. m. przeżywszy lat 64. — Julia Schmidt, emerytowana dyrektorka byłej VI-klasowej szkoły ż. w Nowym Sączu, przeniosła się do wieczności 20. z. m. licząc lat 80. Zmarła była wzorową oraz zdolną pracownicą i dla tych zalet cieszyła się do końca życia powszechnym szacunkiem. — Adam Simon, obywatel m. N. Sącza, zmarł 20. z. m. przeżywszy lat 71.

Kołomya.

Jak wszędzie — podobnie i u nas grasuje straszna choroba, zwana *„anarchią autonomiczną“*. Lecz dziwna to choroba, bo zamiast aby umierali ci, którzy z nią mają wiele do czynienia — padają jej ofiarą ludzie zupełnie niewinni, stojący na uboczu. Musiało też być u nas bardzo źle, skoro zeszłego miesiąca przyjechali tutaj *operatorzy* ze Lwowa, aby zbadać stan choroby, ukrytej częścią w kasie miejskiej, częścią w gospodarce gminnej. *„Operatorzy“* ze stolicy nie mają nigdy dużo czasu do tracenia, i dlatego szkoda na nich każdego grosza wydatku. Tyle jednak zyskaliśmy, że magistrat dostał potężnego „nosa“ — i na tem koniec! Wielu z naszych radnych, a takich ma każde miasto, robią przy każdej sposobności złote „geszefta“ na biednej gminie. Niedawno temu wybrała komisya plac pod budowę koszar. Panowie komisarze dali sobie *„słowo“..!!* że wybór miejsca zachowają w tajemnicy. Lecz cóż się dzieje?! Oto jeden z członków komisyi *poufnie* nakłonił swego przyjaciela do kupna tego placu za cenę 6000 kor., a potem wkrótce sprzedano go dla gminy za 24.000 kor. — Burmistrz z magistratem rządzą jak szare gęsi, to też przy ogólnem zdzierstwie niektorych „geszeftsmanów“ majątek gminny stopniał zupełnie — tak, że dzisiaj obciążoną jest gmina **trzema milionami** długu, że płacimy 40% dodatków do podatków, a ponadto nie mamy funduszów na najniezbędniejsze inwestycye t. j. kanalizacyę i wodociągi, przy których możnaby wprowadzić do miasta zdrowotne warunki. Najwięcej złego wyrządzają nam radni z Igo koła, nie dlatego, aby tam byli ludzie nieuczciwi i drapieżni, lecz przez to, że obojętnością swoją pozwalają różnym szakalom i hyenom obżerać się groszem publicznym. — Inteligentni radni, jako najmniej zależni mogą zrobić wiele pożytecznego, gdy chcą coś zrobić wogóle — ale też są i szkodliwi, jeżeli rażące rozboje pokrywają milczeniem. W przyszłym liście doniosę kilka ciekawych szczegółów o naszej gospodarce miejskiej.

Co słychać w kraju?

Anarchia autonomiczna święci tryumfy. W żadnym kraju nieszczęsnej Austryi nie ma *„zwyczaju“*, aby urzędnicy gminni prowadzili publicznie różne „geszefta“ na szkodę obywateli — tylko istnieje on *wyjątkowo* w naszej błogosławionej Galilei!! Wszędzie zabroniono budowniczym gminnym sporządzania nawet za darmo planów i kosztorysów oraz nadzorowania *prywatnych budowli*, dla tej prostej przyczyny, że w myśl §. 9. ust. budowl. *organa techniczne* jako **nieinteresowane** mają zbadać dokładnie przedłożone plany na budowę a następnie po myśli §. 66. orzec, czy wykonana budowa zgodną jest z planem zatwierdzonym, czy odpowiada wymaganiom sanitarnym i warunkom bezpieczeństwa publicznego. Niestety anarchia autonomiczna doprowadziła dziś do tego, że np. w Jarosławiu inżynier miejski Rutkowski prowadzi w bieżącym roku za wynagrodzeniem **sześć** budowli, adjunkt budowniczy Mełnyrczuk **cztery** budowle i dwaj inni budowniczowie po jednej budowli. A co dzieje się w innych miastach, gdzie wcale bezużytecznie dla gminy utrzymywani są dobrze płatni pomocnicy i rysownicy, gdzie bezużytecznie płaci się zute pauszalia kancelaryjne?.... Widocznie Wydział krajowy cieszy się z tej samowoli, bo inaczej musiałby rozpocząć od sanacyi swojej stajni we Lwowie...

Nowy rodzaj pijawek. Wielka masa agentów węgierskich banków loteryi liczbowej uwija po Galicyi, nakłaniając biednych chłopów i małomieszczan *do spróbowania szczęścia* na tej „najsprawiedliwszej“ loteryi, która daje miliony wygranych. I tak w nowosądeckim, grybowskim, limanowskim i nowotarskim powiecie grasują ajenci — nawet w chłopskiej siermiędze — dla lepszej wiary, z banków węgierskich 1) Fischera i Riessa, 2) węg. banku i izby wekslowej akcyjnego Towarz., 3) Schöna i Breitnera; także i oszukańczy „Merkur“ z Nürnbergu i monachijska firma T. Wölfel uprawiają u nas silne połowy. Apelujemy tą drogą do ludzi *dobrej woli* o pouczenie nieoświeconych, aby się nie dali brać na lep różowych obietnic, lecz swój ciężko zapracowany grosz składali do kasy oszczędności.

Nie pomoże umarłemu kadzidło! Po czterdziestu latach rozbójniczej gospodarki majątkiem gminnym naszych miast i miasteczek, kiedy przetrwoniono zarodowy kapitał w gruntach, lasach i kapitałach, a zadłużenie miast idzie w miliony, postanowił nareszcie galicyjski Wydział krajowy zbadać stan zadłużenia istniejących w Galicyi miast i miasteczek, oraz gmin, liczących ponad 5 tysięcy ludności. Smutne świadectwo daje sobie Wydział krajowy, że dotąd nie zebrał dat zadłużenia miast, a co smutniejsza, że dopiero teraz zamierza wglądnąć w rozbójniczą gospodarkę w naszych miastach, które dla braku nadzoru od lat kilkunastu stoją nad przepaścią bankructwa.

Precz z instytucyami lichwiarskiemi. Kasa zaliczkowa w Tarnopolu jako filia banku hipotecznego zaczyna coś *wichrzyć* od dłuższego czasu, albowiem proszących chłopów o pożyczkę, lubo że dają oni zupełną gwarancyę zwrotu pożyczki, odsyłają bez skutku. Opiekunowie biednego ludu powinni dokładać usilnych starań, aby w każdej gminie założoną była kasa pożyczkowa na wzór dawnych kas polskich, które przed 200 laty zakładał ks. Jordan, a które dla jakiejś racyi przezwano „Reiffeisenami“. Nasz lud koniecznie trzeba przyuczyć do oszczędzania, potrzeba mu ułatwić kredyt, a nadto ochronić go należy od wyzyskiwaczy i lichwiarzy, którzy pod pokrywką udziałów, wysokich kosztów administracyjnych, kosztów na druki, wreszcie przez rozkładanie spłaty na raty i stałe pobieranie odsetek od pierwotnego kapitału rujnują naszych włościan.

Wrogowie oświaty ludowej. Z końcem marca br. odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie wydziału okręgowego związku Towarzystwa Szkoły ludowej. Między innemi podniesiono z ubolewaniem, że czytelnie w Tymbarku i Dobrej (powiat Limanowa) nie rozwijają takiej akcyi, jaka byłaby wskazaną, a to jedynie z powodu, iż przeciw tym czytelniom *występują wrogo miejscowi księża proboszczowie i nauczyciele.* Jeden z tych księży głosić miał nawet z ambony wiernym, aby do czytelni T. S. L. nie chodzili, gdyż on *ma u siebie czytelnię* i obcych czytelń nie potrzebuje. Dziwi nas ta animozya księdza katolickiego i polskiego do akcyi T. S. L., które przecież między swymi członkami liczy całe szeregi wybitnych kapłanów i niejednokrotnie spotkało się z błogosławieństwem i uznaniem naszych książąt kościoła.

Niezwykły patryota! Dzięki przygodnemu korespondentowi z Nowego Sącza, który „uwagami“ swemi zasila „Słowo Polskie“ dowiadujemy się ku niemałemu zdziwieniu o niezwykłych i nieznanych zaletach Nowosądeckiego burmistrza dra Barbackiego. I tak niedawno temu zyskał ów „cichy“ człowiek publiczne uznanie jako gorliwy orędownik akcyi za popieranie przemysłu krajowego za to, że oświadczył imieniem kasy zaliczkowej, której jest dyrektorem i syndykiem gotowość udzielania pożyczek z tej kasy. Obecnie znowu wypisał przygodny korespondent nowy hymn pochwalny na cześć burmistrza, mianując go niezwykłym patryotą za to, że dr. Barbacki ofiarował salę Rady miejskiej na zebranie, celem wyboru komitetu „Pomocy narodowej“. Nie ma to jak być burmistrzem, bo wtedy człowiek rośnie w opinii, jak ciasto na drożdżach.

Podobnie jak w Nowym Sączu! Ze Stanisławowa

piszą nam, że przy ul. Gołuchowskiego jest rów, pełen kału, potłuczonego szkła, pobitych naczyń itp. Mieszkańcy przyległych domów skazani są na zabójcze wyziewy, zaś w czasie deszczu przedostać się nie mogą do domu, gdyż woda zatapia nietylko mostki ale nawet strumieniem leje się do piwnic i niszczy domy". Tak samo jest w N. Sączu przy ulicy św. Kunegundy, gdyż urząd budowniczy lekceważy sobie tę piekącą sprawę i nie chce zasypać rowu, zaś burmistrz m. do proszących go o poparcie obywateli powiedział, że o trotuarze w tej części miasta nie ma mowy! I to się nazywa troską o zdrowie i mienie obywateli?!

Coś się psuje w państwie duńskiem... Najwidoczniej nadchodzą ciężkie czasy dla naszych kas oszczędności, skoro na walnem zgromadzeniu delegatów kas związkowych we Lwowie radzono nad wydobyciem coraz większych zysków z lokowanych oszczędności. Jeden delegat zalecał, aby zaprowadzić roczne oprocentowanie oraz aby obliczanie procentu zaczynało się dopiero od dnia ósmego, a nie następnego, a już najpocieszniejszym był delegat z Tarnobrzega, który radził, żeby z nadwyżek kasowych utworzyć fundusz **do premiowania składających** pieniądze do kas oszczęd. w celu zachęcenia ich do większej oszczędności. Dyrekcye naszych kas nie chcą wiedzieć o tem, że w obecnych czasach krytycznych trudno myśleć o większej oszczędności, kiedy nawet u zamożniejszych ciężko złożyć końce. Wobec tego należy rozpocząć oszczędności od siebie, i kontentować się mniejszym dochodem, który w dodatku użyty być winien na cele szlachetne i prawdziwie humanitarne, a nie szafować hojnie groszem wyduszonym z biedaków na różne nieuzasadnione subwencye, i remuneracye.

Składki dla okaleczałych i głodnych Rodaków. W Administracyi naszego pisma złożyli: Józef Gutowski 3 korony, L. Krieger 2 kor., N. N. 15 halerzy.

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Wywiązując się z obowiązku, jaki na mnie wkłada niezmierna wdzięczność, dziękuję tą drogą Wielmożnemu Panu Eugeniuszowi Brzezińskiemu, leśniczemu z Gabonia za pełną poświęcenia obronę mego mienia podczas pożaru, jaki dotknął z. m. gminę Gołkowice. WPan Brzeziński przybiegł na ratunek, a usłyszawszy odemnie, że w płonącym domu mam gotówkę 12.000 K, nie namyślając się ani chwili, owinął się w wodzie umoczony siennik, wskoczył przez okno do pełnego już dymu mieszkania, gdzie odbił szafę i wydobył z niej mój cały majątek za sprzedaną kolonię, nadto wyrzucił ubrania i niektóre sprzęty. Skoro tylko wybiegł z domu zawalił się przepalony sufit. Za takie niezwykłe poświęcenie składam Ci prawdziwy mój Dobroczyńco z głębi serca: *Stokrotne Bóg zapłać!*

Jan Bischof
z Gołkowic niemieckich.

Odpowiedź Redakcyi.

Interesowane osoby prosimy o cierpliwość. Nadesłane korespondencye zużytkujemy w najbliższej przyszłości — obecnie brakło miejsca.

JAN LOREK

uzdolniony mechanik przyjmuje do reperacyi i odnowienia wszelkie maszyny do szycia, rowery nożne, benzynowe i samochody, zakłada dzwonki elektryczne, telefony i gromochrony oraz wszelkie roboty wchodzące w zakres mechaniki. Dostarcza nowe maszyny do szycia, nowe i używane rowery. Roboty wykonuje rychło, starannie i za przystępnem wynagrodzeniem.

Nowy Sącz — Załubincze — dom p. Tokarskiego

Wina dalmatyńskie

białe doskonałe

stołowe po 90 h. za litr
węgierskie 1·20 „

POLECA

DROGUERYA
T. Kwicińskiego M. Ph.
w Nowym Sączu.

Zarząd propinacyi miejskiej
w Nowym Sączu

poleca Szan. P. Publiczności

wszelkiego rodzaju Piwa

z browaru

Jana Götza w Okocimie

mianowicie:

PIWO JASNE MARCOWE
„ EXPORTOWE
„ CZARNE BOK

Porter żywiecki we flaszkach oryginalnych i piwo Grybowskie exportowe.

Piwo butelkowe pasteryzowane do starcza do domu Zarząd propinacyi skrzynkami po 25 i 50 flaszek półlitr.

Nadto poleca wszelkie gatunki **wódek, likierów, rosolisów i rumu,** tak hurtownie jakoteż częściowo

Kancelarya Zarządu propinacyi znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.

Ceny bardzo przystępne.

Rządowo uprawniona

fabryka

Wód mineralnych sztucznych

i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI
w KRAKOWIE

ul. św. Gertrudy l. 4,

wyrabia pod kontrolą komisyi przem. Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym, jak:

Wodę bilińską, Giesshuebelską, Selterską, Vichy, Homburg, Marienbadzką, Kissingen

tudzież specyalnie lecznicze, jak:

litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną — oraz wody lecznicze mineralne, z przepisu prof. **Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

JAN KUBRYCHT

pierwszy chrześciański czeski

SKŁAD

Kawy i Herbaty

Praga, Mala Strana,

założony w r. 1878 — poleca najtaniej

HERBATY CZARNE

aromatyczne, silnie naciągające:

Kongo 1 kg.	koron	5·—
Souchong 1 kg.	„	6·—
Moning 1 kg.	„	9·—
Mandarin 1 kg.	„	10·—

KAWY

znakomite w smaku:

Kampinas 5 kg.	koron	12·50
Laquaira 5 kg.	„	14·50
Quatemala 5 kg.	„	16·50
Ceylon I. 5 kg.	„	18·—
Ceylon perł. 5 kg.	„	18·—

Wysyłka herbaty od 1 kg., kawy od 5 kg. uskuteczniam franco do każdej stacyi pocztowej.

Stanisław Bocheński

PRACOWNIA

siodlarsko-rymarska

w Nowym Sączu ulica Jagiellońska, wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres rymarsko-siodlarskiej sztuki.

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane — jakoto:

Płótna białe zwykłe i prześcieradł. szerokości, Dymy, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Barchany, Flanele, Szewioty, Płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p.

poleca po cenach umiarkowanych

Tkalnia płócien i Skład Wysyłkowy

Michała Męsowicza
w Korczynie obok Krosna.

Ktokolwiek zażąda otrzyma franko cennik i wszelkie możliwe próbki towarów.

Gerö Gyula

właściciel winnic i wielkich składów win

w Tokaju i Budafok przy Budapeszcie

poleca wszelkiego rodzaju wina

czyste naturalne węgierskie i tokajskie

począwszy od 56 hal. węgierskie i wyżej, zaś tokajskie od 1 K. 20 hal. — do 8 koron.

Za czyste naturalne wina daje gwarancyę.

Wszelkie korespondencye w języku polskim przesyłać należy do pełnomocnika mojej firmy p. L. Kriegera w Gorlicach.

Na prowincyę wysyłam wina w beczułkach począwszy od 25 litrów.

Kaszleć!

Kto cierpi na kaszel, niech używa jedynie skuteczne, łagodzące i najlepiej smakujące

Keiserowskie
PIERSIOWE KARMELKI

2740 not. potwierdzonych świadectw, stwierdzają pewny skutek przy kaszlu, chrypce, katarze i zaflegmieniu.

Pakiet 20 i 40 halerzy. Prawdziwe z marką „Drei Tannen". Na składzie w aptekce „pod białym orłem" W. Filipka w Nowym Sączu. Mg farm. L. Georgeon, i w aptece Marcina Gorzeckiego w N. Sączu.



W domu i podróży niezbędne środki są

aptekarza A. THIERREGO BALSAM

powszechnie znany i wszechstronnie polecony.

Działa przy złem trawieniu z jego ubocznymi objawami, jak odbijaniu, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu kwasów, uczuciu pełności, kurczach żołądka, braku apetytu, **influenzy**, katarze, zapaleniu, osłabieniu etc. Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie. 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną „ICH DIEN".

aptekarza A. Thierrego **Maść centyfoliowa**

łagodzi bóle, rozmiękcza, goi, wyciąga, rozpuszcza etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opłatnie 3·60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się z zamówieniem albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

Aptekarz A. Thierry — Pregrada przy Rohitsch — Sauerbrunn.

BROWAR Fr. PASCHKA
w GRYBOWIE

(poczta, telegraf i stacya kolei państw. loco)

poleca Szan. P. T. Publiczności

Piwo Grybowskie

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

Zamówienia uskutecznia Browar w Grybowie, a nie jak wiele innych browarów przez pośredników i propinatorów napełniane do flaszek

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: Tekla Gutowska.